

GŁOS KATOLICKI

TYGODNIK
POLSKIEJ
EMIGRACJI

26 VI 1988

Nr 25 (1373) Rok XXX

FRANCJA 4,50. F

BELGIA 25 FB.

RFN 1,5 DM.

W POLSKOŚĆ TRZEBA WNIEŚĆ SWÓJ WKŁAD

Z Jego Ekscelencją Ks. Biskupem Szczepanem Wesołym rozmawia Bogusław Sonik

Bogusław Sonik: Jest Ksiądz Biskup Delegatem Prymasa Polski d/s emigracji, a więc terenem działania Ks. Biskupa jest cały świat, można by powiedzieć, że "diecezja" Ks. Biskupa rozciąga się na wszystkie kontynenty. Jak można sobie poradzić z tak ogromnym terenem?

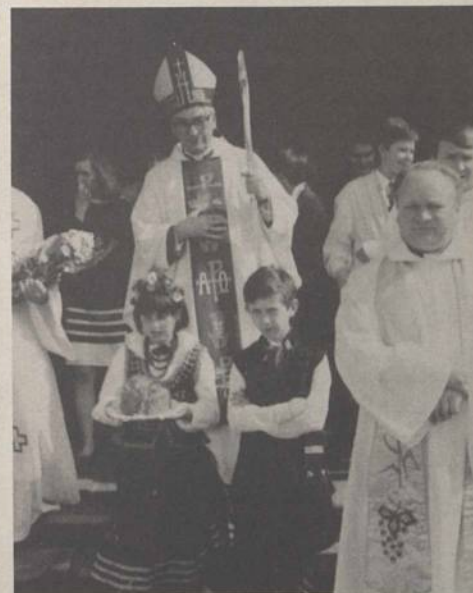
Ks. Biskup Szczepan Wesoły: Duszpasterstwo emigracyjne nie jest czymś samym w sobie, jest częścią Kościoła Powszechnego. Kanonicznie związany jestem z Gnieznem, gdzie jestem biskupem pomocniczym, oddelegowanym do opieki nad duszpasterstwem emigracyjnym. Duszpasterstwo to w różnych krajach przybiera różne formy, tworzy różne struktury. W Stanach Zjednoczonych i Kanadzie istnieją parafie personalne, ustanawiane przez ordynariusza danej diecezji i od niego zależne. W krajach europejskich i Australii istnieją rektoraty polskich misji katolickich, gdzie pracują księża opiekujący się parafianami używającymi języka polskiego. Ich terenem działania nie jest bynajmniej jedna parafia w strukturze lokalnego Kościoła, lecz najczęściej parę. Na przykład obszarem pracy Kościoła Polskiego w Paryżu jest cały Paryż. Inaczej jeszcze jest w Ameryce Południowej. W tamtejszych polskich parafiach nastąpiła już wymiana generacji. Mało więc używa się tam języka polskiego, księża więc opiekują się wszystkimi, którzy na obszarze danej parafii zamieszkują. Moim zadaniem jest zatem koordynować pracę wszystkich tych, którzy w polskim duszpasterstwie pracują, starać się, aby wszędzie tam, gdzie są Polacy był i ksiądz polski.

Pyt.: Na emigracji pojawiają się nowe generacje, które często już po polsku nie mówią, z kolei nowa emigracja nie bardzo się kwapi do podtrzymywania polskich instytucji na obczyźnie. Jak Ks. Biskup widzi przyszłość polskojęzycznego duszpasterstwa?

Odp.: To zależy będzie od wielu czynników. Przez długi okres panowała teoria, że mniejszości narodowe, religijne, żyjące na emigracji, powinny się zasymilować w kraju, do którego przybyli. Asymilacja w gruncie rzeczy oznaczała utratę swoich korzeni, wartości i przyjęcie innych, w tym wypadku wartości powszechnie obowiązujących w danym kraju. Było to zjawisko negatywne. W ten sposób między innymi Polacy, których I wojna światowa zastała w Danii, utracili wiarę. Nie mogąc wrócić do kraju stawali się z wolna Duńczykami. Zaniedbywali praktyki religijne, przestawali być katolikami, bo przecież Duńczycy katolikami nie są. Obecnie mówi się o integracji. Polega ona na tym, że emigranci wnoszą nową jakość do skarbnicy kultury kraju, do którego przybyli, ubogacają ją. Tworzą nową rzeczywistość. Dawniej Amerykanie posługiwali się pojęciem *stapiającego tygla*. Było to pojęcie asymilacyjne, oznaczało asymilację nowoprzybyłych. Uważali, że musi nastąpić stopienie wszystkich wartości kulturowych i że z tego wykluje się dopiero *amerykanizm*. Teoria ta nie zdała egzaminu, gdyż człowiek wykorzeniony, staje się człowiekiem pozbawionym własnej tożsamości, nie wie kim jest.

Dlatego też, Amerykanie teorię tę zarzucili. Dzisiaj mówi się o wielokulturowości. W związku z tym emigrant nie jest przymuszony wyrzekać się wartości i kultury kraju pochodzenia.

Aby odpowiedzieć czy dana emigracja spełniła swoje zadanie i jakie będą losy nowej emigracji, trzeba najpierw zadać pytanie z jakich powodów się emigruje. Emigracja nie jest pojęciem jednoznacznym, bowiem ludzie z różnych powodów opuszczają kraj. Mogą być powody czysto materialne, polityczne, czy inne. Ustalenie przyczyny emigracji ma kapitalne znaczenie. W dużej mierze to właśnie ta przyczyna determinuje



Ks. Biskup Sz. Wesoły
wśród Polonii.

* Prezydium rządu rozważa możliwość istotnego ograniczenia bądź całkowitego zaprzestania produkcji w jednej z czterech największych stoczni. Prawdopodobnie chodzi o Stocznnię Gdańską im. Lenina.

* Od 1987 roku toczą się pertraktacje z koncernami "Fiat" i "Daihatsu"; ten pierwszy złożył już nową ofertę, z tym drugim negocjacje techniczne zakończono, ale brak zgody japońskiej na gwarancje kredytowe. Przed ostateczną decyzją odpowiednie komisje sejmowe wydadzą opinie o projekcie zakupu licencji.

* W sektorze prywatnym pracuje ponad milion osób, głównie mężczyzn /70 %/. Zajmują się oni przeważnie produkcją przemysłową /54 %/, budowlaną /22 %/ i gospodarką komunalną /12 %/; w ostatnich latach pojawiły się usługi prywatne w oświacie, służbie zdrowia i w kulturze. Przeważają niewielkie, rodzinne warsztaty i zakłady.

* Od pierwszego czerwca w 23 stacjach CPN kupować można będzie za twarde dewizy benzynę bezołowiową /55 centimów US za litr/. Również szczepienia psów, które w gruncie rzeczy są bezpłatne, w przypadku użycia szczepionki zagranicznej, będą kosztowały 2 dolary /lub 293 złotych/.

* Rada Pracownicza ZM "Ursus" podjęła uchwałę w sprawie przeprowadzenia wśród załogi referendum, którego pierwsze pytanie brzmi: "Czy jesteś za wystąpieniem do Rady Państwa o przywrócenie możliwości legalnego działania na terenie zakładów drugiego związku zawodowego". Zdaniem "Trybuny Ludu" do referendum nie dojdzie, bowiem rada wykroczyła poza swoje uprawnienia.

* Urząd Wojewódzki w Kielcach nie udzielił dotąd żadnej odpowiedzi na złożony 10 lutego wniosek o rejestrację miejscowego Klubu Inteligencji Katolickiej.

* Rzecznik praw obywatelskich, prof. E. Łętowska, stwierdza w wystąpieniu do Sejmu, iż obowiązek obrony ojczyzny może być realizowany nie tylko poprzez służbę w siłach zbrojnych, ale także w innych formach, odpowiadających sumieniu jednostki - co powinno być uwzględnione w prawodawstwie.

I ZE ŚWIATA

* 100 300 żołnierzy radzieckich uczestniczyło w wojnie w Afganistanie. Jest to liczba podana po raz pierwszy oficjalnie przez Związek Radziecki.

Dokończenie ze str.1

postawę emigranta, wpływa na jego zachowanie, sprawia, że pielęgnuje on swoją tożsamość kulturową, narodową, religijną, bądź ją zaniedbuje, zatracą. Przed I wojną światową rzesza Polaków emigrowała do Stanów Zjednoczonych i do Ameryki Południowej /jeszcze dzisiaj są tam setki tysięcy osób mówiących po polsku/. Wyjeżdżali, bo w ojczyźnie nie mieli co jeść, emigrowali za chlebem. Wyjeżdżali więc ludzie biedni, nie mający pracy, ziemi. Tam dokąd jechali ziemi było pod dostatkiem, była też i praca. Emigranci ci, gdy wyjeżdżali, Polska nie istniała, ale oni mieli świadomość swojej polskości. W krajach osiedlenia nie byli nawet zarejestrowani jako Polacy /nie można więc dzisiaj ustalić, ilu Polaków wtedy wyjechało/. Wyjechali z Polski, której nie było, ale oni nigdy tej Polski nie zapomnieli. Cały czas czuli się związani z walką o wolną Polskę, o polskość. Mieli świadomość obowiązku patriotycznego, dlatego w I wojnie światowej mogła powstać na Zachodzie Armia Hallera. Potem, po roku 1918, czynili wszystko, by odrodzonemu państwu polskiemu pomóc. Jeszcze w czasie II wojny światowej wielu Polaków z obu Ameryk wstępowało do armii polskiej. Po 1945 roku żołnierze generała Andersa i inni, którzy walczyli u boku zachodnich aliantów pozostali na emigracji. Pozostali, bo Polskę wyrządzono krzywdę; o inną Polskę walczyli. Musieli więc od nowa organizować swoje życie, ale o Polsce nigdy nie zapomnieli, oni nią żyli, dla niej zostali. Emigracja lat ostatnich jest emigracją, która nie zawsze o Polskę myśli; nieraz od Polski ucieka, ucieka od polskości. Niedawno zmarł w Rzymie redaktor Wagner, twórca Radia Madryt, korespondent Radia Wolna Europa. Większość swojego życia spędził na emigracji, choć żył tylko Polską. Kiedy czuł, że zbliża się koniec jego dni poprosił księdza. Pojechał do niego kapłan, który niedawno co wrócił z Polski. Wypowiadał go, pozostała jeszcze chwila do przyjazdu karetki pogotowia, więc Pan Wagner go pyta: *Ksiądz wrócił z Polski, jak tam jest teraz?* I to było jego ostatnie pytanie, bo kiedy podniósł się z krzesła rozpoczęła się agonía. On żył Polską i on dla niej został. Czy taka jest postawa tych, którzy teraz wyjeżdżają?

Pyt.: Jak obecnie wygląda sytuacja Polaków w Rzymie? To właśnie tam rozgrywa się główny "dramat wyjazdowy". Główny, bo na oczach świata?

Odp.: Ci ludzie, przybysze z ostatnich lat, miesiący, zapomnieli o jednej podstawowej sprawie. Decyzja o wyjeździe to ich decyzja, ale to tylko jedna strona zagadnienia. Natomiast chęć i możliwość przyjęcia uchodźcy w danym kraju, czyli druga strona tego zagadnienia, to decyzja jego kompetentnych

władz. I o tym zdaje się wielu rzymskich emigrantów zapominać. A przecież z faktu, że ktoś chce wyemigrować, nie wynika od razu, że ktoś inny musi i chce go przyjąć. Ludziom tym wydawało się, że wszystko się jakoś szybko się ułoży, tymczasem czas oczekiwania na wyjazd do kraju docelowego, bo Włochy wszystkich przyjąć nie mogą, wydłuża się. Cały świat boryka się z trudnościami ekonomicznymi. Zmiana technologii powoduje, że pewne zawody zanikają. Dawniej łatwo było dostać pracę dla robotnika wykwalifikowanego. Dzisiaj niemal wszyscy robotnicy są wykwalifikowani. Jesteśmy w trakcie dokonującego się w świecie przejścia cywilizacyjnego.

Pyt.: Wydaje się, że tę nową falę emigracji cechuje pragnienie asymilacji. Świadczy choćby o tym upadek wielu pism emigracyjnych.

Odp.: No cóż, emigracja to przekrój całego społeczeństwa. Nie w pełni zdaj sobie ona sprawę, że polskość, to coś w co trzeba inwestować, a nie coś z czego można dowolnie sobie czerpać. Państwo komunistyczne wyrabia w ludziach przekonanie, że coś się im należy, że państwo zobowiązane jest to zapewnić, dać. A przecież w polskość na emigracji trzeba najpierw coś włożyć, wnieść w nią swój wkład. Potem dopiero można z niej czerpać. Przede wszystkim musi być to pragnienie budowania, wzbogacania tej polskości. Bardzo często słyszy się wśród nowych przybyszy żal, że stara emigracja nie pomaga im, nie stworzyła odpowiednich struktur pomocy. Można i tak na to spojrzeć, ale kiedy ci starzy rozpoczynali swoje tu życie, też nikt im nie pomagał, nie mieli niczego, rozpoczęli od zera. Ci ludzie załadali swoje rodziny, a równocześnie budowali polskie ośrodki, kościoły. A budowali, tworzyli, kiedy im było ciężo. W Stanach Zjednoczonych na początku wieku polscy emigranci niezwykle ciężko pracowali, zarabiali dolara dziennie. I wtedy właśnie powstały polskie szkoły, kościoły...

W tę polskość trzeba wkładać czas, energię, ale także pieniądze. Pisma emigracyjne powstały, bo byli prenumeratorzy, zapotrzebowanie, istniała też ofiarność. Dzisiaj jest może dużo takich, którzy chcieliby nawet czytać, ale jest bardzo mało tych, którzy za to chcieliby zapłacić. Po przyjeździe z Polski na Zachód następuje zmiana mentalności, odkrywa się wartość pieniądza. Stąd pojawia się wahanie jak wydać każdego franka, czy każdego dolara.

Pyt.: Czy Ks. Biskup czytuje "Głos Katolicki"?

Odp.: Przeglądam wasze pismo. *Głos Katolicki* bardzo korzystnie się zmienił i jeżeli jego rozwój będzie taki jak dotychczas może stać się niebawem jednym z najlepszych pism polskich poza krajem.



LITURGIA SŁOWA

13 NIEDZIELA ZWYKŁA, ROK B

PIERWSZE CZYTANIE

Mdr 1, 13-15; 2, 23-24

Czytanie z księgi Mądrości.

Bóg nie uczynił śmierci i nie cieszy się ze zguby żyjących. Stworzył bowiem wszystko po to, aby było, i byty tego świata niosą zdrowie: nie ma w nich śmiertelności jadu ani władania Otchłani na tej ziemi. Bo sprawiedliwość nie podlega śmierci.

Dla nieśmiertelności bowiem Bóg stworzył człowieka, uczynił go obrazem swej własnej wieczności. A śmierć weszła na świat przez zawiść diabła i doświadczają jej ci, którzy do niego należą.

Bracia:

Podobnie jak obfitujecie we wszystko, w wiarę, w mowę, we wszelką gorliwość, w miłość naszą do was, tak też obyście i w tę łaskę obfitowali.

Znacie przecież łaskę Pana naszego Jezusa Chrystusa, który będąc bogaty, dla was stał się ubogim, aby was ubóstwem swoim ubogacił.

Nie o to bowiem idzie, żeby innym sprawić ulgę, a sobie utrapienie, lecz żeby była równość. Teraz więc niech wasz dostatek przyjdzie z pomocą ich potrzebom, aby ich bogactwo było wam pomocą w waszych niedostatkach i aby nastąpiła równość według tego, co jest napisane: "Nie miał za wiele ten, kto miał dużo. Nie miał za mało ten, kto miał niewiele".

DRUGIE CZYTANIE

2 Kor 8, 7, 9, 13-15

Czytanie z Drugiego listu Pawła Apostoła do Koryntian.

EWANGELIA Mk 5, 21-24, 35b-43

+ Słowa Ewangelii według świętego Marka

Gdy Jezus przepłynął się z powrotem łodzią na drugi brzeg, zebrał się wielki tłum wokół Niego, a On był jeszcze nad jeziorem. Wtedy przyszedł jeden z przełożonych synagogi, imieniem Jair. Gdy Go ujrzał, upadł Mu do nóg i prosił usilnie: *Moja córeczka dogorywa, przyjdź i połóż na nią ręce, aby ocalała i żyła.* Poszedł więc z nim, a wielki tłum szedł za Nim.

Przyszli ludzie do przełożonego synagogi i donieśli: *Twoja córka umarła, czemu jeszcze trudzisz Nauczyciela?*

Lecz Jezus słysząc, co mówiono, rzekł przełożonemu synagogi: *Nie bój się, tylko wierz.* I nie pozwolił iść nikomu z sobą z wyjątkiem Piotra, Jakuba i Jana, brata Jakubowego.

Tak przyszedł do domu przełożonego synagogi. Wobec zamieszania, płaczu i głośnego zawodzenia wszedł i rzekł do nich: *Czemu robicie zgietk i płaczecie? Dziecko nie umarło, tylko śpi.* I wyśmiali Go.

Lecz On odsunął wszystkich, wziął z sobą tylko ojca, matkę dziecka oraz tych, którzy z Nim byli, i wszedł tam, gdzie dziecko leżało. Ująwszy dziewczynę za rękę, rzekł do niej: *Dziewczynko, mówię ci, wstań.* Dziewczynka natychmiast wstała i chodziła, miała bowiem dwanaście lat. I osłupieli wprost ze zdumienia. Przykazał im też z naciskiem, żeby nikt o tym nie wiedział, i polecił, aby jej dano jeść.

ROZWAŻANIA O ŻYCIU

/.../ Dzisiejsza Ewangelia to mocny i dramatyczny opis spotkania Jaira, przełożonego synagogi, z Jezusem, wokół którego zgromadził się tłum ludzi ciekawych tego, co będzie do nich mówić i oczekujących nowych, niewidzialnych dotąd znaków. W dialogu, rozmowie dwóch mężczyzn, Jezusa i Jaira, niepodzielnie panuje tylko jedna sprawa. Ukochana córeczka dogorywa. Wszystko się dzieje na oczach tłumu, który jest jak gdyby chórem z antycznych teatrów komentującym wydarzenie. Rozpacz ojca nie ma granic i przybycie do Jezusa traktuje on na pewno jako ostatnią szansę na uratowanie córki.



Jak mocno musiało zabić jego serce, gdy zobaczył, że Jezus się nie namyśla, a natychmiast idzie z nim. Kolejne napięcie. Oto przychodzą z tragiczną wiadomością, że już za późno, że nie potrzebnie trzyma się Mistrza i odrywa od jego nauczania. Czyżby naprawdę wszystko było skończone? I tylko płacz i żałość mogą zapanować w tym domu, gdzie ona, zmarła dziewczynka, była największą radością dla oczu i serca rodzicielskiego? Jezus też ma coś do powiedzenia. Dialog trwa, teraz między Nim a tłumem. Zaczyna się działanie Boga. Wiara przełożonego synagogi pozwala, by Bóg działał, jest całkowitym zdaniem się na Boga. Tok akcji zaczyna być tworzony konkretnymi działaniami. Z Jezusem zostaje tylko trzech apostołów. Oni to mają być świadkami tego i innych jeszcze objawień Boga w całej mocy. A tłum jak zwykle w takich chwilach pełen szłochu i zgietku. Śmierć zaskakuje. Nie chce się wierzyć, że to już teraz, że to możliwe, nieodwracalne. Skrajnie różne emocje. Pewna zdecydowana reakcja Jezusa: *Dziecko nie umarło, ale śpi.* Wzmoczenie się zgietku, gwaru i przekrzykiwań, a nade wszystko śmiech politowania i kpiny. Jak można mówić takie rzeczy, kiedy jest jasne, że ona nie żyje. A jednak stało się coś, co odebrało im mowę, zdumienie ich było całkowite. Dziewczynka żyje. Chodzi.

I nie najważniejszy jest sam cud. Człowiek nie żyje samymi tylko rzeczami nadzwyczajnymi. Człowiek żyje w pełni, gdy dni jego upływają w obecności Boga, gdy trwa w modlitwie, gdy dokonują się w nim drobne, niedostrzegalne czasami przemiany, owoc działania Słowa Bożego, które przyjął otwartym sercem.

ks. A. WAŁDOWSKI TChr
/ "W Dzień Pański", Poznań 1984/

ŻYCIE KOŚCIOŁA

* Jan Paweł II przewodniczył otwarciu w Watykanie domu dla ubogich, zwanego *Darem Maryi*. Na uroczystości obecna była Matka Teresa z Kaluty, dostojnicy kościoła i państwowi oraz 80 ubogich. Dom będą prowadzić siostry Misjonarki Miłości, ze zgromadzenia założonego przez Matkę Teresę.

* Na Światowy Dzień Misyjny, który w bieżącym roku przypada 16 października /w dziesięciolecie pontyfikatu Jana Pawła II/, Ojciec św. ogłosi swe orędzie, którego myślą przewodnią jest obecność Maryi w powszechnej misji Kościoła.

* Ojciec św. przyjął na audyencji przedstawicieli Apostolskiego Ruchu Niewidomych. Przybyli oni do Rzymu na zjazd z okazji 60-lecia założenia Ruchu oraz 20-lecia misyjnej jego działalności. Ruch ten dysponuje 500 ośrodkami misyjnymi w 50 krajach świata.

* Na mocy porozumienia z rządem Czechosłowacji, Ojciec św. mianował trzech nowych biskupów - pierwszych od 1973 roku: Jana Lebedę i Antona Liszkę, jako biskupów pomocniczych w Pradze, oraz Jana Sokola, jako administratora apostolskiego w Trnawie.

* W kwietniu tego roku, w pięćdziesiątą rocznicę kanonizacji św. Andrzeja Boboli - męczennika, odbyło się w Warszawie poświęcenie nowo wybudowanego sanktuarium ku czci świętego.

* Papież Urban VI bullą *Romanus Pontifex*, wydaną 12 marca 1388 roku w Perugii, ustanowił biskupstwo wileńskie. Jubileusz jej 600-lecia uczciła diecezja białostocka. We wszystkich kościołach archidiecezji zostały odprawione Msze św. dziękczynne. Uroczystości centralne odbyły się w bazylice w Białymstoku, pod przewodnictwem administratora apostolskiego archidiecezji, biskupa Edwarda Kisielea.

* 3300 mnichów i 3738 mniszek przebywa obecnie w 897 klasztorach prawosławnych w Grecji. Od 1971 do 1985 roku do klasztoru na górze Athos wstąpiło 725 mnichów, czyli rocznie przeciętnie 60. Istnieje obawa, że socjalistyczny rząd Grecji wydali z kraju 32 mnichów obcokrajowców, żyjących na górze Athos, pod pretekstem powiązań szpiegowskich. Konstytucja grecka przyznaje automatycznie obywatelstwo każdemu mnichowi obcokrajowcowi, który wstępuje do klasztoru na górze Athos. W związku z tym rząd dopuszcza tylko dziesięć osób płci męskiej dziennie do zwiedzania góry Athos.

O SPOWIEDZI INACZEJ /5/ CHRYSTUSOWA MOC ODPUSZCZANIA GRZECHÓW

W jednej ze swych katechez Ojciec święty, Jan Paweł II, tak mówił na ten temat:

Ta władza Jezusa staje się najbardziej wyraźna wtedy, gdy sam stwierdza, że ją posiada i gdy bez wahania przypisuje ją sobie. Mówi na przykład: "Syn Człowieczy ma na ziemi władzę odpuszczania grzechów". (Mk 2,10). Mówi to w Kafarnaum do uczonych w Piśmie, gdy przyprowadzono doń paralityka, aby go uzdrowił... Jezus widząc wiarę towarzyszy chorego, którzy przez otwór w dachu spuścili jego łożo, powiedział: "Synu, odpuszczając ci się twoje grzechy". Wtedy uczeni w Piśmie pomyśleli: Czemu On tak mówi? On bluźnił! Któż może odpuszczać grzechy, jeśli nie Bóg sam jeden?! Jezus, który czytał ich myśli, odpowiedział im na to: Czemu nurtują te myśli w waszych sercach? Cóż jest łatwiej, powiedzieć: "Odpuszczając ci się twoje grzechy" czy "Wstań, weź swoje łożo i chodź"? Otóż, żebyście wiedzieli, iż Syn Człowieczy ma na ziemi władzę odpuszczania grzechów - mówię tobie: "Wstań, weź łożo swoje i idź do domu" (Mk 2,8-11). Zdumieni tym cudem ludzie wielbili Boga mówiąc: Jeszcze nigdy nie widzieliśmy czegoś podobnego. Zrozumiałe jest to zdumienie... na widok takiej mocy udzielonej ludziom przez Boga... dla tych, którzy zastanowili się nad tym wydarzeniem, stało się jasne, iż to cudowne uzdrowienie stanowiło potwierdzenie głoszonej przez Jezusa prawdy, że "Syn Człowieczy ma na ziemi władzę odpuszczania grzechów".

Zwróćmy uwagę, że Jezus mówi konkretnie o władzy odpuszczania grzechów na ziemi, i że sprawuje ją już w swym ziemskim życiu... a nie tylko w godzinie sądu eschatologicznego. Już na ziemi Jezus jest "Bogiem z nami", jest "Bogiem - Człowiekiem", który odpuszcza grzechy.

Zwróćmy uwagę także na to, że we wszystkich wypadkach, kiedy Jezus mówi o odpuszczaniu grzechów, Jego słuchacze wyrażają sprzeciw i oburzenie. Przykładem może być także tekst o jawnogrześnicy, która przychodzi do Mistrza, gdy spożywa obiad w domu faryzeusza. Jezus mówi do niej: "twoje grzechy są odpuszczone" /Łk 7,48/. Znamienna jest reakcja współbiedniaków, którzy mówili do siebie: "Któż On jest, że nawet grzechy odpuszcza?... Także w sensie ewangelii Janowej, kiedy przyprowadzono do Jezusa kobietę cud-

zołąną, w słowach Jezusa "I Ja cię nie potępiam. Idź, i od tej chwili nie grzesz więcej" zawarte jest potwierdzenie mocy odpuszczania grzechów, którą posiada Słowo wraz z Ojcem, i w swoim ludzkim wcieleniu wypełnia ją dla zbawienia każdego z nas.

Jezus powierzył "urząd" odpuszczania grzechów swoim apostołom /i ich następcom/, gdy przyszedł do nich po swym zmartwychwstaniu i rzekł: "Weźmijcie Ducha św.! Którym grzechy odpuszczone są im odpuszczone" /J 20,22/. Nieskończony miłosierdzie Ojca, ofiara Chrystusa, Syna Boga i Syna Człowieczego, który za nas poniósł śmierć, dzieło Ducha św., który przez postugę Kościoła stale realizuje w świecie "odpuszczanie grzechów" - to podstawy, na których opiera się nasza nadzieja zbawienia.

Najbardziej obszerną i ciekawą wypowiedź Chrystusa, w której On sam uzasadnia przysługujące Mu prawo do odpuszczenia ludziom grzechów, znajdujemy zanotowaną w ewangelii św. Jana /5, 17-30/. Ten tekst - rzadko zresztą wykorzystywany przez teologów - warto przytoczyć w całości. Okoliczności, w jakich został wygłoszony, były następujące: pewnego razu, kiedy Chrystus uzdrowił w szabat, zarzucili mu Żydzi, iż przestępuje prawo Boże, zakazujące wszelkiej pracy w ów dzień tygodnia. Wówczas Jezus odpowiedział zarzut:

Ojciec mój działa zawsze, a więc i ja działam... Syn nie mógłby niczego czynić sam od siebie, gdyby nie widział Ojca czyniącego. To samo, co On czyni, podobnie i Syn czyni. Ojciec bowiem miłuje Syna i ukazuje Mu to wszystko, co sam czyni... Jak Ojciec wskrzesza umarłych i ożywia, tak również i Syn ożywia tych, których chce. Ojciec bowiem nie sędzi nikogo, lecz cały sąd przekazał Synowi - aby wszyscy oddawali cześć Synowi, tak jak oddają cześć Ojcu... Powiadam Wam, że nadchodzi godzina, owszem już jest, kiedy to umarli usłyszają głos Syna Bożego i żyć będą. Podobnie jak Ojciec ma życie w sobie, tak również dał Synowi mieć życie w sobie samym. Przekazał Mu władzę wykonywania sądu, ponieważ jest Synem Człowieczym. Nie dziwcie się temu! Nadchodzi bowiem godzina, w której ci, którzy pełnili dobre czyny, pójdą na zmartwychwstanie życia; ci, co pełnili złe czyny na zmartwychwstanie potępienia... Sądzę, a sąd mój jest sprawiedliwy - nie szukam bowiem własnej woli, lecz woli tego, który mnie posłał... Dzieła, które czynię, świadczą o

ŻYCIE KOŚCIOŁA

* W wydanej ostatnio w Brukseli książce *Rozmowy z kardynałem Danneelsem*, która zawiera 17 wywiadów, jakie przeprowadził z kardynałem dziennikarz flamandzki Duido van Hoof, czytamy m.in., że obecnie nie ma już alternatywy między wiarą a ateizmem, tylko między wiarą a zabobonem. *Jesteśmy świadkami mutacji cywilizacyjnej* - stwierdził kardynał i dodał: *Nie ma nad czym rozpaczać. Młody, rodzący się Kościół nie zginął z chwilą upadku Cesarstwa rzymskiego.*

* W kościele św. Andrzeja Boboli w Gdyni odbyło się spotkanie ponad 20 wspólnot neokatechumenalnych z Gdańska, Gdyni, Rumii i Starogardu Gdańskiego. Spotaniu przewodniczył biskup Andrzej Sliwiński, wikariusz do spraw duszpasterstwa wybrzeża diecezji chełmińskiej. Licznie zgromadzeni uczestnicy spotkania wysłuchali sprawozdania ks. Zbigniewa Czerwińskiego z działalności wspólnot neokatechumenalnych w świecie. Biskup Sliwiński ukazał drogę neokatechumenalną, jako formę pogłębionego chrześcijaństwa. Na zakończenie wyświetlono filmy video ze spotkania Jana Pawła II z grupami neokatechumenalnymi we Włoszech.

* W diecezji rzymskiej w 1985 roku na 24 668 urodzonych dzieci, sakrament chrztu otrzymało tylko 19 994. Z 47 tysięcy młodzieży od 14 do 16 roku życia sakrament bierzmowania otrzymało 26 082. Do Pierwszej Komunii św. przystąpiło 28 534 dzieci. Ślubów kościelnych udzielono 9733, a tylko cywilnych 3930. W Rzymie istnieje 311 parafii i 610 miejsc kultu katolickiego. Zakonników i kapłanów jest ponad 5 tysięcy, a zakonnic 20 tysięcy.

* Węgierska Konferencja Biskupów poleciła w 1985 roku przeprowadzić ankietę na temat sytuacji religijnej w kraju. Jej rezultaty zostaną wkrótce opublikowane. Wedle zebranych danych liczba nie ochrzczonych stale wzrasta od 1950 roku. Jeśli w owym roku wszystkie dzieci były ochrzczone, to w 1985 było ich tylko 71,4 %. Tylko 4,31 % dzieci w wieku od 7 do 8 lat przystępuje do Pierwszej Komunii św. Na lekcję religii uczęszcza w szkole podstawowej od 17 do 25 % dzieci, zaś w szkole średniej tylko 12-18 %. Około 80 % katolików nie uczęszcza regularnie na Mszę św. Z okazji wielkich uroczystości udział w niej bierze zaledwie 25-30 % wiernych.

* W diecezji augsburskiej w RFN 30 kościołów zbudowanych z betonu i żelaza w ostatnich latach musi być poddana gruntownemu remontowi.

Chrystus potwierdza więc zarzuty, podnoszone przeciwko Niemu, iż czyni się równym Bogu. Oświadcza bowiem wyraźnie, iż ma prawo działania w szabat, gdyż i Jego Ojciec działa nieprzerwanie /także w szabat/ - oraz, że ma moc odpuszczania grzechów, gdyż naśladuje w tym tylko swego Ojca. Ponadto Ojciec przekazał mu władzę wykonywania sądu.

Pochylmy się nad tym tekstem uważnie, by odkryć przedziwną prawdę o Chrystusowej władzy odpuszczania grzechów:

Nie mógłbym czynić niczego sam z siebie - mówi Chrystus - *gdybym nie widział Ojca czyniącego* - czyli przebaczącego grzesznikom. I kontynuuje swe uzasadnienie: *To co Ojciec czyni, podobnie i Syn czyni... Jak Ojciec wskrzesza umarłych i ożywia, tak również i Syn ożywia tych, których chce.* Skoro więc Ojciec ma moc wskrzeszania umarłych /także w sensie duchowym/, tak i Syn ożywia tych, których chce. To dopowiedzenie *których chce* jest podkreśleniem faktu, iż moc wskrzeszania do życia jest przyrodzonym prawem Syna i zależy wyłącznie od Jego woli. Ojciec bowiem miłuje Syna i daje mu wszystko co sam posiada. *Dał więc Synowi mieć życie w samym sobie.* Syn nie musi w każdym przypadku prosić Ojca o udzielenie mocy, którą władza Ojciec, gdyż *On przekazał całą sąd Synowi.*

To ostatnie stwierdzenie, które najbardziej wywołało zdziwienie słuchaczy, uzupełnił Chrystus kilkoma ciekawymi zdaniami, które odsłaniają przed nami mechanizmy Bożej ekonomii sprawiedliwości i miłosierdzia. Przypatrzmy się im bliżej:

Ojciec przekazał całą sąd Synowi - ponieważ On nie sądzi nikogo. Stwierdzenie, że Ojciec nie sądzi nikogo wymagałoby dłuższego komentarza. Poprzestańmy jedynie na wniosku, że wszystkie pokolenia zesłałe do krainy śmierci przed narodzeniem Chrystusa oczekiwały na moment, w którym Syn Człowieczy zdecyduje o ich wiekuistej przyszłości. Wniosek ten zgodny jest z tradycją żydowską o istnieniu szelonu, w którym począwszy od Adama wszyscy Patriarchowie oczekiwali na nadejście zwycięskiego Mesjasza, oraz z tradycją chrześcijańską, która wyznawała wiarę w *zstąpienie Zmartwychwstałego do piekieł*, by wyzwolić oczekujących zbawienia ludzi. *Teraz odbywa się sąd nad światem* - powie Chrystus przy innej okazji. *Teraz władca tego świata zostanie precz wyrzucony* /J 12, 31/. *Abraham rozradował się z tego, że ujrzał mój dzień i ucieszył się* /J 8, 56/.

Chrystus nie odkrywa ani słowem więcej zapadłej nad przeszłością zastony; mówi raczej o teraźniejszości i

przyszłości, o godzinie, która nadchodzi, która już jest. Od tej godziny, ci, którzy popełnili dobre czyny pójdą na zmartwychwstanie życia, a ci, którzy pełnili złe czyny, na zatracenie śmierci. Kto więc obecnie nie uznaje władzy Syna nad światem, nie uznaje i władzy Ojca. Ten bowiem, który ma życie w sobie dał także Synowi władzę nad światem. Dlatego mógł Chrystus mówić w pierwszej osobie - do tych, których uzdrawiał, jak i do tych, którym odpuszczał grzechy: *Ja mówię tobie: Wstań, Ja odpuszczam ci grzechy.* Moce te posiada Syn z woli Ojca - dlatego, że jest jedno z Ojcem, że nie szuka własnej woli, tylko woli, który go posłał. Sąd jego nie jest niczym innym, jak wymierzaniem odwiecznej sprawiedliwości, bogatej w miłość i miłosierdzie Ojca Wszechmogącego.

Chrystus jest nade wszystko Zbawicielem - powie w jednej ze swych katechez Jan Paweł II. *Nie uważa za swe postannictwo sądzić ludzi według ludzkich tylko zasad* /J 8, 15/. *Jest przede wszystkim nauczycielem dróg zbawienia, a nie oskarżycielem winnych. Nie po to zszedł na świat, by go potępić, ale by go zbawić* /J. 3, 17/.

"Nie mniemajcie, że to Ja was oskarżę przed Ojcem. Waszym oskarżycielem będzie Mojżesz" /J 5, 45/. Na czym więc polega sąd? Jezus odpowiada: *"Sąd polega na tym, że światło przyszło na świat, lecz ludzie bardziej umiłowali ciemność, bo złe były ich uczynki"* /J 3, 19/. Wypada przeto powiedzieć, że to niejako same uczynki sądzą każdego. /Katecheza z 31 listopada 1987 roku/

Dalszy ciąg powyższych rozważań za dwa tygodnie

Ks. Ksawery SOKOŁOWSKI



MIESZKANIOWE KSIĄŻECZKI OSZCZĘDNOŚCIOWE

Omówiona w poprzednim numerze *Głosu Katolickiego* pożyczka typu PAP jest niewątpliwie najbardziej korzystną formą kredytu na zakup mieszkania. Na wszystkie wątpliwości i pytania związane z PAP odpowiadają kompetentni i sympatyczni urzędnicy *Credit Foncier*. Główne biuro znajduje się w I dzielnicy Paryża /4, rue Capucines, metro: Opera/.

Można przyjść bez zapowiedzenia się i poprosić o poradę /bezpłatną/, albo uzyskać informację telefonicznie /tel. 42 61 50 29/. Można również poprosić o adresy i szczegółowe dane wszystkich mieszkań w budowie, które mogą być zakupione przy pomocy tej formy kredytu.

Nie każdy może ubiegać się o kredyt PAP, gdyż do tego muszą spełnione być rygorystycznie przestrzegane warunki. Ograniczenia takie nie dotyczą mieszkaniowych książeczek oszczędnościowych, istniejących w dwóch formach: *Plan Epargne Logement /PEL/* i *Compte Epargne Logement /CEL/*. Pożyczki typu PEL i CEL pozwalają na zakup domu lub mieszkania, remont takowych, oraz budowę domu, który będzie służył jako główne miejsce zamieszkania. Przez główne miejsce zamieszkania rozumie się lokal, zamieszkiwany przez co najmniej 8 miesięcy w roku przez właściciela - kredytobiorcę, jego współmałżonka lub rodziców, czy dzieci. Lokal taki może być podnajęty osobie trzeciej - zawsze nieumeblowany - i z podpisaną umową najmu.

Pożyczki typu PEL i CEL zaciągać również można w celu powiększenia dotychczasowego mieszkania lub na budowę garażu, a także na remont posiadanego domku letniskowego, budowę takowego, czy kupno /w tym ostatnim przypadku dom musi być nowy/.

Ażeby nabyć prawo do pożyczki typu PEL lub CEL, należy w banku, bądź na pocztę założyć książeczkę oszczędnościową. W wypadku CEL łączy się to z pierwszą wpłatą, która nie może być niższa niż 750 F, a wpłaty kolejne muszą przekraczać 150 F miesięcznie. Właściciel książeczki CEL gromadzi oszczędności według swoich możliwości, w każdej chwili może podjąć wpłacone sumy /ale nie jest to opłacalne/, pod warunkiem, że na książeczce zawsze pozostaje minimum w wysokości 750 F. W przeciwnym razie CEL ulega likwidacji. Prawo do kredytu uzyskuje się po

18 miesiącach, jeżeli zgromadzony kapitał przyniósł co najmniej 500 F procentów /250 F w przypadku pożyczki na remont, a nie na kupno/. Wysokość pożyczki uzależniona jest od ilości zgromadzonych w trakcie oszczędzania procentów. Im więcej zaoszczędziliśmy, tym większą sumę możemy pożyczyć, z zastrzeżeniem wszelako, iż kredyt nie może przekroczyć 150 tysięcy franków, a zgromadzone na książeczce oszczędności nie przekroczą 100 tysięcy franków. Do sumy zgromadzonej na książeczce CEL doliczane są odsetki w wysokości 2,75 %, czyli każde 10 tysięcy franków kapitału przynosi 275 F procentu rocznie. W chwili pożyczki dodawana jest do kredytu premia pochodząca od państwa, w wysokości 1/5 zgromadzonego procentu. Czyli ktoś, kto zebrał oszczędności w wysokości 100 tysięcy franków, które oprocentowane na 2,75 % przyniosły 4125 F po upływie 18 miesięcy - w chwili podjęcia pożyczki otrzyma dodatkowo 1875 F. Premia ta powoduje, iż kapitał w sumie przyniósł 4,5 % dochodu. Jeżeli nie bierzemy kredytu, a tylko chcemy odzyskać oszczędności zgromadzone na książeczce, to tracimy prawo do premii.

System oszczędzania CEL opłacalny jest tylko wówczas, gdy zamierzamy skorzystać z pożyczki mieszkaniowej. W przeciwnym razie należy go unikać i znaleźć inną, korzystniejszą formę lokaty kapitału. Łatwo można obliczyć, że aby uzyskać maksymalnie wysoki kredyt w systemie CEL, musi się zgromadzić duże oszczędności i powierzyć je bankowi na okres przekraczający wymagane minimum 18 miesięcy.

Podobnie ma się rzecz z *Plan Epargne Logement*. Pierwsza wpłata na ten typ książeczki mieszkaniowej nie może być niższa niż 1500 F i trzeba zadeklarować wysokość następnych wpłat, które muszą przekroczyć 3600 F rocznie. Ores oszczędzania powinien trwać co najmniej 5 lat. Maksymalna wysokość kredytu, 400 tysięcy franków, zaś roczny koszt wynosi 6,32 %. Oprocentowanie pożyczki do spłaty jest więc jeszcze niższe niż przy kredycie typu PAP. Musimy wszelako pamiętać, iż tak, jak w przypadku CEL, wysokość kredytu uzależniona jest od wysokości zgromadzonych w ciągu pięciu lat oszczędności, a ściślej rzecz biorąc, od wysokości procentu, jaki

dopisano do sum zaoszczędzonych /6 % rocznie/. A zatem, jeżeli ograniczymy się do wpłat minimum, to należy liczyć się z tym, iż przyznany nam kredyt będzie bardzo nieznaczny. Wysokość pożyczki zależeć będzie i od czasu jej spłaty. Najlepiej wyjaśnić to na przykładzie. 1000 F procentów, które bank dopisuje do oszczędności zbieranych na koncie CEL uprawnia do pożyczki w wysokości 48 600 F, jeśli spłaca się ją w ciągu 2 lat /2122 F na miesiąc/. Ta sama suma procentu /1000 F/ uprawnia tylko do 10 300 F pożyczki rozciągniętej na 10 lat, a wówczas miesięczne raty wyniosą 105 F.

Podobna zasada panuje przy koncie PEL, gdzie 1000 F uzyskanych odsetek umożliwia pożyczkę 48 290 F na okres 2 lat /raty miesięczne - 2154 F/ lub 10010 F na okres 10 lat /spłaty w wysokości 112 F na miesiąc/.

Zasady te mogą się wydać na pierwszy rzut oka skomplikowane. Przy bliższym poznaniu, sprowadzają się jednak do podstawowej reguły: im więcej, im dłużej i im bardziej regularnie oszczędzamy, tym kredyt jest większy i bardziej interesujące warunki jego uzyskania.

System PEL i CEL to forma pożyczki mieszkaniowej bardzo opłacalna, zwłaszcza kredyty typu PEL należą do najciekawszych ofert w tej dziedzinie. Oprocentowanie pożyczki jest niewielkie i spłaty rozłożone w dogodny sposób. Bankowcy nie są jednak filantropami. Wymóg regularnych wpłat przez okres 5 lat jest dla nich gwarancją tego, że będą obracać naszym kapitałem, a także sprawdzianem umiejętności oszczędzania potencjalnego kredytobiorcy.

Konto typu PEL jest godne polecenia dla ludzi młodych, którzy za 5 lat zechcą zainstalować się *na swoim*. Okazuje się, iż za pomocą pożyczki PEL będą mogli kupić wówczas mieszkanie, a comiesięczne raty niewiele przekroczą czynsz najmu lokatorskiego.

W razie, gdy pragnie się skorzystać z pożyczki mieszkaniowej w systemie PEL, przed upływem wymaganych 5 lat, istnieje możliwość przekształcenia książeczki PEL w system CEL, wraz ze wszystkimi, wynikającymi z tego konsekwencjami i zasadami.

Każdy członek rodziny może posiadać osobistą książeczkę PEL lub CEL. Jeżeli wykorzystujemy to prawo, to lepiej założyć konta w tym samym banku.

Zapobiega to ewentualnym problemom z kumulowaniem pożyczki, albowiem w chwili zakupu, czy remontu mieszkania, można kumulować prawo do kredytu różnych członków rodziny na jeden cel.

Kredyty typu CEL i PEL można

również kumulować z pożyczką typu PAP. Oznacza to, iż kupując mieszkanie zaciągamy dwa różne rodzaje kredytu. Jest to opłacalne, a często niezbędne, albowiem pułap *możliwych* pożyczek - zarówno w systemie PEL,

jak i PAP - rzadko pozwala na zakup mieszkania, czy domu o dużej powierzchni.

Marta.

USPRAWNIENIE W SAMOWYCHOWANIU

Nie wystarczy obudzić aktywność samowychowania, trzeba również, aby okrzepła, nabrała siły i kształtu, utrwaliła się. Oczekując od wychowanka podporządkowania uznanemu ideałowi, musimy spowodować w nim skupienie, czyli koncentrację uwagi.

Ćwiczenia rozpoczyna się wcześniej. Będzie to najpierw ograniczenie nadmiaru bodźców oraz tendencji dorosłych do zajmowania się małym dzieckiem, przyzwyczajanie go do samodzielnej zabawy, zajmowania się samym sobą.

Osiągnąwszy pewien stopień koncentracji uwagi, możemy oczekiwać od dziecka posłuszeństwa. Jego znaczenie polega na tym, że pozwala zdobyć pewien stopień samoopanowania. Posłuszeństwo ma na celu doprowadzenie dziecka do uświadomienia sobie konieczności podporządkowania się z własnej woli wybranemu ideałowi lub wartości. Nie od razu dziecko to potrafi i dlatego trzeba mu w tym pomóc. Potrzebna jest do tego odpowiednia postawa osoby wychowującej. W czym się ona wyraża?

Wychowawca - czy to będzie rodzic, czy też nauczyciel - ma pewne możliwości wpływania na zachowanie posłuszeństwa. Jedną z nich jest spokojna postawa, która zniewala od wewnątrz. Drugą - przymuszającą do właściwego postępowania, a więc pozwalającą na posłuszeństwo - jest postawa uprzejmości. Czasami dzieje się tak, że zamierzamy zrobić komuś awanturę, tymczasem jego uprzejmość wytrąca nam niejako z ręki złość. Inną formą kształtowania posłuszeństwa jest pomoc w wykonywaniu polecenia. Zaczyna się ona od sposobu formułowania polecenia, nakazu. Otóż przede wszystkim powinno ono być pozytywne, a nie negatywne. Na przykład: *Patrz na mnie* - zamiast: *Nie oglądaj się*. Istotne jest również to, aby polecenia były krótkie i nie wydawane w formie warunowej, czy pytaniowej. Ważny jest także ton - musi być pewny, ale nie irytujący.

Nasza pomoc będzie polegała także na ułatwieniu wykonania polecenia. W przypadku małych dzieci robimy to w ten sposób, że w momencie, kiedy nie chce ono umyć rąk, odwracamy jego uwagę pokazaniem np. jak mydli się mydło, po czym powtarzamy polecenie. Inną formą pomocy dziecku jest skorzystanie z pomocy autorytetu.

Skoro mówimy o autorytecie, to musimy sobie uświadomić na czym on polega. Potocznie uważamy, że autorytet ma ten, kto jest silny, mocny. Ten rodzaj autorytetu nie ma jednak zbyt trwałego oddziaływania, nie mówiąc o tym, że wywołuje strach. Istotą prawdziwego autorytetu jest to, że stoi on na straży praw i przestrzega ich realizacji. Dlatego np. sprawiedliwy nauczyciel cieszy się autorytetem, bo oddaje każdemu, co mu się należy, przestrzega określonych zasad. Ważna jest więc rola autorytetu w kształtowaniu posłuszeństwa. Stanowi on swoistą rolę przymuszania do odpowiedniego postępowania, zgodnie z uznaną wartością. Działanie autorytetu rodziców jest szczególnie mocne, bo każdemu dziecku zależy na uczuciach rodziców.

Wysłańcenie posłuszeństwa przyjętym normom prowadzi do powstania przyzwyczajęń, chociaż lepiej i precyzyjniej określać je *sprawnościami*. Systematyczne bowiem podporządkowanie swojego postępowania przyjętym normom wytwarza stałą gotowość właściwego działania. Jeżeli ktoś nauczył się punktualności, czy obowiązkowości, to cechy te utrwalą się w nim, staną się jego zaletami. Znaczenie sprawności polega na tym, że nie pozwalają one na powstanie innych, przeciwnych im reakcji. Dokładność wyklucza niechlujstwo, niedbalstwo. Kształcenie sprawności musi jednak odbywać się systematycznie. Jeżeli więc wymagamy umycia rąk przed jedzeniem, nie możemy od tego odstępować.

Kolejnym zadaniem w kształtowaniu samowychowania będzie umiejętność oceniania siebie, a nie swojego postępowania. Pozwala to właściwie formułować zadania stawiane przed sobą.

Ważną sprawnością w samowychowaniu jest ponadto umiejętność układania planu pracy nad sobą. Będzie to przyzwyczajanie do robienia planów w ogóle, na dzień następny, na tydzień, na rok... Umiejętność tę można kształtować poprzez wspólne, rodzinne planowanie dnia następnego, ustalenie zadań dla wszystkich członków rodziny. Może to być plan systematycznie wywieszany, by wszyscy mogli o nim pamiętać. Dobrym zwyczajem jest sięganie po kalendarz, na podstawie którego układamy swoje zajęcia i zaznaczamy sprawy, o których należy pamiętać, np. o imieninach, rodzinnych uroczystościach, pracach domowych... W ten sposób mobilizujemy się do określonych zajęć, a także możemy kontrolować i oceniać siebie. Pomoc w samowychowaniu polegać będzie również na praktycznych, dobrych radach, np. jak wstawać wcześniej z łóża, jak przełamywać gniew, niechęć...

Teresa KUKOŁOWICZ



CAGNAC LES MINES

Na pagórku katedra z różowej cegły, długa, o wąskich, barwnych oknach, zaczynających się wysoko, dopiero w połowie murów, jak strzelnice w fortecy. A w dole rwąca rzeka, o brzegach spiętych starym gotyckim mostem, różowym jak katedra. Tarn płynie tu szerokim korytem przez środek miasta. Domy nad samą wodą puste, zięją ciemnymi otworami po oknach. Przy jednym z nich w niebieskiej łódce, dwaj amatorzy łowią ryby w nieco mętnej wodzie rzeki. W kiosku na placu, obok Bazyliki Świętej Cecylii, uprzejmy pan rozkłada przede mną plan miasta, mówiąc: *Po co wydawać 18 franków? Pokażę Pani gdzie to jest.* Gest ten mnie zaskakuje - jaka sympatyczna bezinteresowność. Teraz można się oddać ze spokojem zwiedzaniu pięknego Albi, słynnej stolicy albigensów.

Wędruję do katedry. Mam szczęście, akurat zwiedza ją jakaś grupa turystów z przewodniczką. Pozwala mi to dowiedzieć się nieco szczegółów o dziejach tej pięknej świątyni. Jak niemal wszystkie kościoły we Fracji, Bazylika w Albi ucierpiała /na szczęście niewiele/, w okresie Rewolucji Francuskiej. Potłuczono mianowicie kilka figur świętych w tzw. *jube* dzielącym nawę od głównego ołtarza. Zamierzano też zamalować wapnem malowidła ściennie. W porę jednak wniesiona do ministra wyznań petycja mieszkańców zapobiegła tej *rewolucji kulturalnej*. Obok Bazyliki, w starym zameczku obronnym, muzeum Henri de Toulouse-Lautrec - bogata kolekcja jego obrazów. Malarz pochodził z okolic Albi i przyjeżdżał tu często malować. Postanawiam odwiedzić znajomych. Mieszkają w starej części miasta, w domku o niebieskich okiennicach i kamiennych schodkach, na których stoją doniczki z kwiatami. Nastrój jednak zastają niewesoły. Pani domu złamała niedawno rękę i zdaje się, że operacja nie została wykonana najlepiej. Mimo to zostają poczęstowana ciasteczkami, a potem nawet zatrzymana na kolacji, którą przyrządza pan domu. Z jadalni można wyjść wprost do ogródka, na środku którego, niby król, kołysze się wyniosły, białożłoty irys. - *Tak, jest bardzo piękny* - mówi pani domu. - *Właśnie dziś rano fotografowaliśmy go.*

Po kolacji, wędruję do wskazanego mi hotelu. Odprowadza mnie znajoma moich gospodarzy, stara Włoszka. Po drodze pokazuje mi maleńką kaplicę, w której co rano odprawia się Mszę świętą. Docieram do hotelu w chwili, gdy zaczyna dobrze padać deszcz. Nie ma mowy, by pójść oglądać Albi *by night*. Podobno pięknie jest w nocy oświetlone. Zresztą jestem zmęczona podróżą, a jutro czeka mnie główny etap mojej wyprawy - odwiedziny w Cagnac-Les-Mines, kopalni należącej do Societe des Mines d'Albi. Muszę jeszcze zrobić notatki z dzisiejszego dnia. Kładę się więc do łóżka i notuję...

Dlaczego ta nagła chęć odwiedzenia dalekiej kopalni węgla, w dodatku nieczynnej już od ponad sześciu lat? Stanowi ona część historii polskiej emigracji z czasów, gdy od 1920/21 roku, rozpoczęła się rekrutacja polskich górników do kopalń we Francji, na zasadzie podpisanej wówczas między obu państwami konwencji. Słyszałam o tym zakątku, ponieważ była tu i szkoła polska, i pracowali polscy nauczyciele, w okresie Dwudziestolecia i w czasie ostatniej wojny.

Następny dzień rozpoczynam od Mszy św. w kaplicy. Stara Włoszka wita mnie uśmiechem. Potem zapraszam ją na kawę, ale nie ma ochoty iść do kawiarni; decyduje się zabrać mnie

na śniadanie do siebie. Po drodze mieszkając francuski i wenecki *dialetto* /ponieważ pochodzi z okolic Wenecji/ opowiada o jakimś misjonarzu, który kiedyś u niej mieszkał, a teraz jest w Afryce, o chorobach i zmartwieniach znajomych, którymi się opiekuje. Po śniadaniu rozstajemy się przyjaźnie. Zapewne nie zobaczymy się więcej.

Wracam do hotelu, zabieram torbę, pytam w recepcji w którą stronę należy iść i wędruję we wskazanym kierunku. Trafiam na jedną z głównych ulic miasta, prowadzącą ku wzgórzom; jest drogowy znak - CAGNAC-LES-MINES. Pytam o autobus; nic takiego nie istnieje, zapewniają mnie przechodnie. Staję więc na krawędzi chodnika i próbuję zatrzymać samochód. Udaje się. Po chwili zatrzymuje się czerwony wóz. Okazuje się, że jedzie do Cagnac. Droga wije się po stromym zboczu, piękny stąd widok na Albi i dolinę Tarnu. I już jesteśmy na miejscu. Miasteczko Cagnac, pięknie położone, ma oczywiście swój plac centralny, przy którym rozbierają właśnie jakiś budynek, oraz swoje merostwo. I pocztę. Pytam urzędniczkę o Polaków. Mówi, że jest ich sporo, ale przeważnie ludzi starych; młodzi po zamknięciu kopalni, wywędrowali za pracą, albo do Carmaux, albo do Albi. Niektórzy nawet do północnej Francji. - *Polski ksiądz* - owszem był, ale bardzo dawno temu. Jak się później dowiedziałem, nazywał się Stark. W książce telefonicznej znajduje się około dwustu polskich nazwisk; wybieram jedno na chybił trafił, dzwonię i pytam czy mogę złożyć wizytę. Udało się.

Urzędniczka tłumaczy mi, jak mam iść do Osiedla *Les Homps*, czyli polskiej kolonii górniczej. Trafić zresztą nie trudno, o kilometr przede mną sterczy na górze szyb kopalni, dziś opuszczonej. Maszeruję pod górkę, nagle staje przede mną samochód. Uprzejmy kierowca ofiarowuje się mnie podwieźć. Owszem, zna ludzi do których zmierzam. - *To już tu* - wskazuje mi szeregowiec. - *Trzecie wejście od narożnika.* Dziękuję mojemu *szoferowi* i idę ku wskazanemu wejściu. Państwa R. zastaję przy obiedzie. Okazuje się, niestety, że zaraz wyjeżdżają do brata. - *O tutejszej kolonii chce Pani porozmawiać? To może pani zajdzie, o tam, do pierwszych drzwi*

Idę i pukam do drzwi na pierwszym ganeczku. Otwiera mi Pani, która przed chwilą na nim stała, obserwując mój przyjazd. Wyłuszczam jej cel mojej wizyty; jest zaskoczona, ale zaprasza do środka. Opowiada o swojej rodzinie. Przyjechała tu z rodzicami, mając lat dziesięć, z Westfalii. Wtedy w Niemczech chciano zmusić Polaków do przyjęcia obywatelstwa niemieckiego. Ci, co go przyjąć nie chcieli, a takich była większość, wywędrowali do Francji. Ojciec dostał kontrakt pracy w kopalni. Ona sama chodziła tu do szkoły francuskiej i polskiej /nauka w tej ostatniej odbywała się po godzinach/. Trwało to trzy lata. Potem trzeba było pracować, aby pomóc rodzinie. Wyszła za mąż za Francuza, miejscowego górnik. Mieli dziesięcioro dzieci. Pracy nie brakowało, więc czasu na czytanie, i zajmowanie się czym innym, nie stało. Jej mąż po polsku się nauczył, bo z Polakami na kopalni pracował. Dzieci, owszem trochę rozumieją po polsku, ale języka uczyć się nie chciały, twierdząc, że za trudny. Potem stąd wyjechały szukać pracy do Albi, do Carmaux, ... W Carmaux kopalnia jeszcze czynna. W końcu proponuje mi, bym poszła do Pani Stanisławy, po drugiej stronie szeregowca. - *Ona to lubi rozpowiadać i po*

polsku czyta.

Idę pod wskazany numer. Otwiera mi siwawa pani, uśmiecha się. - *Owszem, proszę. A może kawy się pani napije?* Czajnik zaczyna syczeć na fajerce elektrycznej. Duży pokój, zarazem kuchnia i jadalnia; jest czyściuteńki i ma nowoczesne, komfortowe wyposażenie. Pani Stanisława opowiada mi, jak to z rodzicami z Poznania przyjechała po pierwszej wojnie światowej. Wyjechało trzech braci: dwóch do północnej Francji, trzeci, jej ojciec w te okolice. - *Ojciec za językiem polskim bardzo w domu obstawał; jakeśmy między sobą po francusku mówili, to nas precz wyganiał, bo w domu tylko polski chciał słyszeć. Gdy przyszedł kryzys w 29 roku, wróciliśmy do Polski, a po trzech latach znów do Francji. Ojciec stale powtarzał: "Jak odrobię kontrakt, to do Polski wrócę." Ale został. Jak się człowiek przyzwyczai... Potem na gospodarstwo własne poszedł, tu niedaleko w Gaillac. Tam moi bracia gospodarują. Ale o język polski stale dbał. To i dobrze się go nauczyli. Na kursy polskiego na miejscu też chodziłam. A moi synowie to i maturę z języka polskiego zdali. Teraz mieszkają na północy Francji, ale z Polkami tam się poženili. Dzieci ich jednak już tylko trochę polskiego rozumieją. Tu w Cagnac nauczycielka polskiego była, ale potem na emeryturę poszła, a nowej nie dali.*

Zawsze ta duma ze znajomości ojczystego języka i cichy żal, że wnuki go już nie znają. Nie znają go, gdyż brak dbałości, by i nowe pokolenia nauczyły się języka ojców. A może z uwagi na zdolność i chęć wielu do całowitej adaptacji w nowym środowisku społecznym? Paradoksalnie, tam, gdzie Polacy cieszą się swobodą, nie ma nacisku asymilacyjnego, zaniedbują z wolna rodzimą mowę i tradycję. Przeciwnie, tam, gdzie nacisk ten istnieje, zwierają szeregi i bronią się przed zaprzepaszczeniem swej odrębności kulturowej.

Woda w czajniku wrze. Pani Stanisława parzy kawę i telefonuje do przyjaciółki, by ją odwiedziła. Wyjmuję z torby *Głos Katolicki* i wręczam go mojej gospodyni, mówiąc, że bez trudności nabędę w Paryżu drugi egzemplarz. Przychodzi przyjaciółka pani Stanisławy. Okazuje się, że to ta sama pani, która mnie do niej skierowała. Popijamy sobie kawę, gwarząc przyjacielsko, porównując nasze zapamiętania i starając się wzajemnie poznać. - *A wie Pani, że my tośmy takie muzeum urządzili, żeby pokazać, jak dom górnika był wyposażony, jakeśmy tu w 1920 roku przyjechali?* Informacja ta elektryzuje mnie. Mam wielką ochotę zwiedzić to muzeum. Tymczasem moje gościnne panie proponują mi wybranie się z nimi do ich Klubu *Cercle d'amitie*. - *Francuzi też tam przychodzą. I muzyka mamy, co na akordeonie nam przygrywa. Dziś będziemy ćwiczyć piosenki na św. Jana.*

Wychodzimy. Popaduje deszcz, klub jednak mieści się niedaleko. Mijamy ogródki pełne kwiatów. Każdy bowiem domek w szeregowcu posiada, naprzeciw wejścia, sporą działkę, na której mieszkańcy sadzą kwiaty i warzywa. Jest i budka na narzędzia; Nie wszystkie jednak ogródki utrzymane są w porządku. - *To te, których mieszkańcy wyjechali* - z westchnieniem komentuje pani B. - *Dawniej...* No właśnie. Czas jednak mija i na niejednej działce trawa wybujała, przyduszając narcyze i tulipany. I tak jest też ładnie.

Klub mieści się w dwóch połączonych domach. Sala jest przestronna. Ściany przyozdabiają kolorowe fotografie. - *To pary małżeńskie, które tu obchodziły swoje złote gody* - wyjaśnia pani B. - *A tu - dorzuca inna - puchary, które zdobyliśmy za przebiegania konkursowe. W mniejszej salce obok zgromadzone wyroby ręczne: ozdobne poduszki, kolorowe makaty i serwety. W innym pomieszczeniu stoliki do brydża.*

zaraz też dobierają się dwie czwórki i rozpoczynają partyjkę.

Przychodzi młoda pani z teczką. - *To nasza nauczycielka śpiewu* - przedstawiają nas sobie. Rozmawiamy chwilę wesoło, po czym pani od śpiewu rozdaje teksty. Biorę jeden. Na pierwszej stronie piosenka francuska na św. Jana, na drugiej - piosenka polska: *Hej tam pod lasem...*, dobrze mi znana, o Cyganach. Bez większego trudu przypominam sobie melodię. - *No jak, niech Pani zaśpiewa?* Śpiewam półgłosem, dobrze mi to wychodzi. Pani od śpiewu jest zadowolona. Ćwiczymy wspólnie kilka razy obydwie melodie.

Wkrótce zjawia się zastępca mera, pan Walczak, z kluczem do muzeum. Wszyscy, choć je znają, chcą ponownie zobaczyć jak wygląda. Idziemy więc na drugą stronę osiedla, za ogródkami. Przechodzimy obok dużego stawu - *To tu będziemy święcić obchody św. Jana. Będą śpiewy i tańce, a my w krakowskich strojach. Niektórzy za Cyganów będą przebrani.* Już w Klubie, widziałam, jak panie składały we czworo piękny, czerwony materiał na pas cygański. Oczy błyszczą radością. To będzie piękny pochód - *Byle pogoda dopisała. A jakby pogody nie było, to mamy do dyspozycji salę w merostwie* - powiadają członkinie Klubu. - *A może Pani by tak wtedy przyjechała.* Mam wielką ochotę, może więc przyjadę.

Pan Walczak otwiera drzwi muzeum. Mieści się ono w takim samym domku jak inne, wchodzi się do niego też z biało pomalowanego ganeczku. Wnętrze zachowane, tak jak było w latach dwudziestych: wysokie bardzo powały /około czterometrowe/, ściany i sufit pomalowane na niebiesko, w rogu - kuchnia węglowa z fajerkami, przy niej metalowy kosz na węgiel z łopatką, na ścianie pogrzebacz. Przy oknie kamienny płaski zlew i wielki drewniany ceber, służący do mycia. - *Po wodę trzeba było chodzić wtedy do pompy* - wspominają panie swoje dzieciństwo. Nad zlewem i nad piecem drewniane półki, przykryte pięknie haftowanymi serwetami z białego płótna. Po przeciwległej stronie dużej izby - jadalnia: stół przyrty obrusem w haft kaszubski, na ławie przewieszzone, również haftowane płóciennne ręczniki. Na ścianie, za stołem, zgodnie z tradycją, makata z dużym napisem: *smacznego*, jak w tylu polskich domach. W dwóch małych przyległych izbach, sypialnie. Jedna dla rodziców; duże łóżko na krzyżakach, kilka desek i na tym siennik oraz koce. - *A u nas to rodzice mieli metalowe łóżko, tylko dzieci spały na drewnianych.* Widać wyposażenie nie wszędzie było jednakowe. Przyciąga mnie na ścianie mała tabelka, przedstawiająca procentowy udział Polaków w ogólnej liczbie pracowników kopalni, oraz wyniki ich pracy. Okazuje się, że Polacy byli świetnymi pracownikami. Pan Walczak jednak spieszy się i kluczami podzwania. Całe muzeum bardzo starannie utrzymane - *Wkrótce będą tu ustalone dyżury w określone dni* - zapewnia nas pan Walczak. - *W urzędzeniu tego domu pamiątek włożono tyle serca i energii. Podobne muzeum istnieje w Carmaux, więc na zmianę będą otwarte.*

Wracamy do Klubu. Śpiewamy jeszcze raz piosenki. - *A może by Pani została na kawie? Będzie o piątej* - proponują gościnne panie z Klubu. Z żalem muszę odmówić. Pociąg z Albi odchodzi za godzinę, a ja przecież muszę doń jeszcze wrócić autostopem. Ale obiecuję sobie wrócić do tego kawałka Polski, gdzieś na południowych krańcach Masywu Centralnego. A zatem do Świętego Jana!

Jadwiga DĄBROWSKA

PIELGRZYMKA DO MONTMORENCY

W niedzielę 29 maja odbyła się 143 doroczna pielgrzymka na cmentarz polskiej emigracji w Montmorency pod Paryżem. Tradycyjnie, jak co roku, zorganizowało ją Towarzystwo Historyczno-Literackie w Paryżu, wspólnie z Towarzystwem Opieki nad Polskimi Zabytkami i Grobami Historycznymi we Francji, oraz Polską Misją Katolicką we Francji i *Centre du Dialogue* Księża Pallotynów.

Uroczystość rozpoczęła się uroczystą Mszą świętą, celebrowaną przez Rektora Polskiej Misji Katolickiej, ks. prałata Stanisława Jeża w Kolegiacie Saint-Martin w Montmorency. Kazanie wygłosił ks. Tadeusz Budziński. Licznie przybyli Francuzi i Polacy udali się następnie na stary cmentarz *Les Champeaux*, gdzie spoczywają prochy gen. Kniaziewicz, Juliana Ursyna Niemcewicz, gen. Sosnkowskiego, gdzie znajdują się rodzinny grób Mickiewiczów, a ponadto mogiły byłych dyrektorów i pracowników Biblioteki Polskiej w Paryżu: Franciszka Pułaskiego, Czesława Chowańca, Ireny Gałęzowskiej, Wandy Borkowskiej i wielu

innych.

Pielgrzymkę prowadził ks. Zenon Modzelewski wspólnie z prof. Jerzym Mondem, sekretarzem Towarzystwa Historyczno-Literackiego. Przy wielu grobach przedstawiciele THL złożyli kwiaty, natomiast przy grobowcu księży Polskiej Misji Katolickiej krótki przemówienie wygłosił ks. Rektor. Przy mogiłach Norwida i tam, gdzie przedtem spoczywał Mickiewicz, zanim prochy jego wysłano do Polski, znany aktor Wojciech Pszoniak recytował wzruszającą litanie Mickiewicza i wiersze dramatyczne Norwida.

Na cmentarz przybyło też kilka osób ze Szwajcarii i wielu młodych z Polski. Uroczystość zakończyła się złożeniem wieńca przez zastępcę mera Montmorency przy tablicach ku czci żołnierzy armii polskiej we Francji i Anglii, oraz przy tablicy poświęconej Naczelnemu Wodzowi i Premierowi, gen. Władysławowi Sikorskiemu.

Uroczystość zakończył piknik u księży Pallotynów w Montmorency.

JAN NOWAK W BIBLIOTECE POLSKIEJ

W środę, 25 maja, w Bibliotece Polskiej w Paryżu, Jan Nowak, polityk, publicysta, były dyrektor Sekcji Polskiej Radia Wolna Europa, spotkał się z członkami Towarzystwa Historyczno-Literackiego i przyjaciółmi Biblioteki

Polskiej w Paryżu. Przedstawił on zebrany drugi tom swojej książki *Wojna w eterze* oraz odpowiedział na liczne uwagi i pytania. Po ożywionej dyskusji Jan Nowak składał autografy na egzemplarzach swojej ostatniej

pozycji. W następnym dniu *Kurier* z Warszawy wyjechał na *tournee* odczytowe do Monachium, Rzymu i Rapperswilu.

JANUSZ SZPOTAŃSKI W KSIĘGARNI POLSKIEJ

W sobotę, 4 czerwca, w Księgarni Polskiej w Paryżu odbył się wieczór autorski znanego satyryka Janusza Szpotańskiego. W obecności około czterdziestu osób zaprezentował on

swój ostatni tekst drukowany w *Pulsie*, a także inne starsze utwory, między innymi *Cichych i gęgaczy*. Parę dni później satyryk spotkał się z czytelnikami we Foyer Jean Paul II.

INSTYTUT POLSKIEJ AKCJI KATOLICKIEJ W WIELKIEJ BRYTANII

W dniach 7-8 maja odbył się staraniem Instytutu Polskiej Akcji Katolickiej w Wielkiej Brytanii, pod protektorem ks. biskupa Szczepana Wesołego, duszpasterza polskiej emigracji, zjazd poświęcony zagadnieniu: *Maryja - pierwowzór wspólnot wierzących*. Odbył się on w polskiej parafii Wimbledon-Putney w Londynie. Wzięło w nim udział około 200 uczestników. Obecni byli duchowni z Wielkiej Brytanii, delegaci polskich parafii z Anglii, Norwegii i RFN /Hamburg/, oraz przedstawiciele polskich organizacji katolickich współpracujących z Instytutem. Zjazd uchwalił dwie rezolucje: pierwszą przypominającą warunki suwerenności i niepodległości narodowej Polaków, drugą - poświęconą Maryi. Oto fragment tej ostatniej:

Uczestnicy 41-go Zjazdu Katolickiego są świadomi tego, że doskonała wiara Maryi jest dla nas wzorem i wezwaniem do pogłębienia naszej wiary. Wiarę Maryi cechuje zawierzenie Bogu, podporządkowanie się Jego autorytetowi, powierzenie Trójcy Świętej siebie i swoich losów. Jest to postawa miłości i pokory stworzenia wobec Stwórcy i Odkupiciela.

Przykład Maryi i Jej niezachwianej wiary, ma szczególne znaczenie teraz, gdy rozum ludzki hołduje wartościom materialnym, stawianym sobie za najwyższy cel. Łatwość osiągnięcia tego celu w społeczeństwach, w których żyjemy, a także wśród nas, wzmaga pychę, która powoduje ostabienie, a nawet utratę wiary.

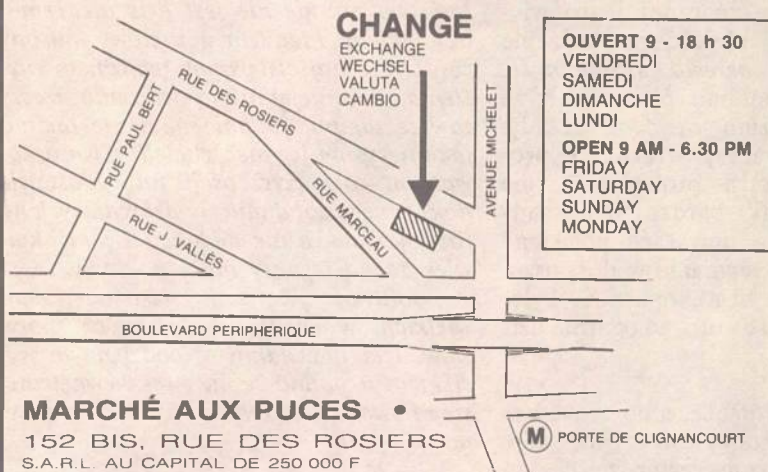
Pamiętamy, że Matka Mądrości i Sprawiedliwości otacza szczególną opieką i oręduje za tymi, którzy w myśl chrześcijańskiego obowiązku dzielenia się prawdą, dobrem i miłością, wierni powołaniu Bożemu, starają się kształtować apostolskie wezwanie w rodzinach i w otoczeniu.

Maryja wierna słowu Bożemu przypomina, byśmy nie zaniedbywali modlitwy, zwłaszcza w rodzinie, "kościół domowy". Pamiętamy, że dała św. Dominikowi różaniec, a św. Szymonowi, którego relikwie czcimy co roku w Aylesford, szkaplerz, jako ratunek dla świata. Maryja wzywa do odnowy życia przez modlitwę, pokutę i zwalczanie egoizmu.

**SKUP I SPRZEDAŻ
DEWIZ
PO NAJLEPSZYCH KURSACH**

☎ 40 11 85 31

**OTWARTE: SOBOTA
NIEDZIELA
9 - 18 PONIEDZIAŁEK**



HOTEL POLONIA

**Z
BAREM I RESTAURACJĄ
W**

CENTRUM PARYŻA

3, RUE DE CHAUMONT

PARIS 19^e

tel: 46 07 23 08

ZNANY POLAKOM NA CAŁYM

ŚWIECIE

OFERUJE

KOMFORTOWE POKOJE

1, 2 i 3-OSOBOWE

PO PRZYSTĘPNYCH CENACH

I N F O R M A C J E

PIELGRZYMKOWA WYPRAWA DO POLSKI

Komitet Miejsowych Towarzystw w Bruay /Association ADAJ/ organizuje w miesiącu sierpniu pielgrzymkową wyprawę do Polski. Głównym celem wyprawy jest uczestnictwo w pieszej pielgrzymce na trasie Wrocław - Częstochowa, która przewidziana jest w dniach od 6 do 15 sierpnia. Zwyczajowo bierze w niej udział kilkadziesiąt tysięcy osób, aby spotkać się z pielgrzymami z wszystkich stron świata przed obliczem Czarnej Madonny.

Program wyprawy do Polski:

NA TYDZIEŃ MIŁOSIERDZIA

wpłacili:

ks. Jerzy Sowa CM /od rodaków z Metz, St-Marie aux Chenes, Rombas, Hagondange, Clouange, Amneville, Talange, Ternel i Mondelange/ - 3 250 F
ks. Franciszek Jagła /od rodaków z:

- wyjazd 2 sierpnia rano wygodnym autokarem, przyjazd do Wrocławia następnego dnia rano;
- od 3 do 5 sierpnia zwiedzanie Wrocławia i przygotowywanie się do pielgrzymki;
- od 6 do 15 sierpnia - pielgrzymka do Częstochowy;
- od 16 do 19 sierpnia zwiedzanie Warszawy lub Krakowa;
- 19 sierpnia po południu powrót do Francji.

Wymagane jest ukończone co najmniej 17 lat oraz dobra kondycja fizyczna /dziennie prze-

mierzać będziemy pieszo od 15 do 40 km; noclegi pod namiotami/. Ilość uczestników przewiduje się w liczbie około 50. Cena wyprawy - 1250 F, w cenę tą wliczone są: pobyt, podróż, ubezpieczenie, wycieczki, wymiana.

Szczegółowych informacji udziela i zapisy przyjmuje Michel Rampelberg /Association ADAJ/, 31, rue de l'Eglise, Beaucamps 59 134 Fournes en Weppes, tel.: 20 50 35 41 /od godz. 19.15 do 20.30/.

Auby - 1725 F, Leforest - 1480 F, Pont-Asturies - 1330 F, Courcelles - 600 F, Villers - 400 F/ - 5 535 F

Wszystkim serdeczne "Bóg zapłać"

GŁOS KATOLICKI VOIX CATHOLIQUE TYGODNIK POLSKIEJ EMIGRACJI

Wydawca:

Polska Misja Katolicka we Francji
263 bis, rue Saint-Honoré, 75001 Paris
Tel. (redakcji) 40 15 08 23 CCP 12777 08 U

Dyrektor:

Ks. Rektor Stanisław Jez

Redaktor:

Ks. dr Wacław Szubert

Zespół:

Sławomir Czarlewski, Bogusław Sonik,
Agata Żmudzińska

Materiałów nie zamówionych redakcja nie zwraca.

Druk:

Indica

14, rue Docteur-Roux
75015 PARIS

Warunki prenumeraty:

Francja: pół roku - 95 F, rok - 190 F
CCP 12 777 08 U Paris
Belgia: pół roku - 550 FB, rok - 1100 FB
P. Augustin Muller, OMI, rue de Montigny 84,
6000 Charleroi, CCP 000-0249081-82
RFN: pół roku - 35 DM, rok - 70 DM
Königsteiner Volksbank eG, BLZ 500 925 00
Katholische Stimme, Konto n° 1462.18

COMMISSION PARITAIRE N° 60593



DOŚWIADCZENIE ZMIERZCHU?

Kraj ten, z którego wyparował wszelki sens, trzymają w szachu już tylko obnażone formy *porządku*. Mogą tutaj i tam uderzyć, na przykład rozbić strajk czy demonstrację, ale tej prawej siły w nich nie ma. Boją się własnego narodu, boją się Rosji, boją się wreszcie samych siebie. Tymczasem, kiedy trwa podział mało znaczących już tytułów i przypisanej do nich władzy, wszystko naokoło butwieje, gnieje, rozpada się - staliśmy się kloaką Europy. W imię pryncypiów ideologicznych bełkotów i utopijnych doktryn. Jest to więc doświadczenie zmierzchu, który koniecznie trzeba przetrwać!

Tak, trzeba przetrwać, na przekór wszystkiemu, koniecznie tu i teraz, nie opuszczać, zostawiać, porzucać kraju, rodziny, narodu, ziemi. To, co było istotne przez setki lat, przez czterdzieści zostało zdewaluowane w sposób tak nagły, gwałtowny i pomimo wszystko zaskakujący. Czymże w takim razie jest nasza polskość - deklaracją bez pokrycia? Czy nie umiemy dźwigać już brzemienia, jakim obdarzyła nas ojczyzna, los? Czy prawdą są słowa Stanisława Grabskiego, napisane ponad pół wieku temu, że *umiemy lepiej umierać za ojczyznę, niż żyć dla niej*? Czy jesteśmy zdolni oprzeć swoją chęć życia dla Polski o codzienny, długotrwały wysiłek?

Odpowiedź musi zabrzmieć pesymistycznie, bowiem na łamach różnych pism toczy się wciąż zażarta walka o wczoraj i dziś, bez troski o daleko ważniejsze jutro. A tu trzeba decyzji i szybkiego planu. Może skłoni nas do głębszej refleksji książka Jerzego Jedlickiego pod znamienym tytułem *Jakiej cywilizacji Polacy potrzebują?* Może zastanowimy się nad tym, iż pod względem struktury społecznej i kultury politycznej narodu jesteśmy znacznie opóźnieni, przynajmniej o kilka dziesiątek lat i, że nasza struktura gospodarcza bardziej przypomina XIX niż wiek XXI, przed którym stoimy.

Wiem, że zaraz odezwą się głosy, że wszystkiemu winni są komuniści, system,

Rosja, która trzyma nas za gardło. Oczywiście, są te czynniki i odgrywają one znaczną rolę w tym, jak nasz kraj wygląda dzisiaj. Ale zastanówmy się, co my zrobiliśmy, aby to zmienić? Czy zdajemy sobie sprawę z tego, jak wiele zależy od nas samych, kiedy nasze zbyt przesadne zaangażowanie po stronie narzuconego polecenia, czy rozkazu w szkole, w biurze, urzędzie, czyni nasze wspólne życie jeszcze bardziej trudnym i absurdalnym. Czy nie godzimy się w gruncie rzeczy na to, co w Polsce ma miejsce? Czy nie chcemy połączyć socjalizmu w sferze społecznej z polityczną czapką demokracji zachodnich w sferze politycznej? Do naszego społeczeństwa w znacznej jego większości można odnieść stwierdzenie Marsa, iż *byt określa świadomość*. Lenin, który podobno powiedział, że sednem marksizmu są dwie zasady: zniesienie prywatnej własności produkcji i dyktatura proletariatu, nie przypuszczał jak bardzo te zasady zakorzenią się w umysłach polskiego społeczeństwa. Równanie w dół, przeciętność, szarość, brud, toporność, bylejakość, obojętność - oto, co ogarnia dziś Polaków.

Stoimy na rozdrożu, albo czeka nas całkowita zapaść cywilizacyjna, albo nadrobimy stracone czterdzieści lat. Jeżeli obóz rządzący chce osiągnąć sukces w trzecim etapie reformy, bo drugi może odłożyć już do lamusa, będzie musiał zacząć od stania ciepłego gniazdka dla... kapitalizmu. Zajęcie bardzo niepopularne, zważywszy stan świadomości, o którym pisałem wyżej. Do sukcesu, parafrazując powiedzenie księcia Druckiego-Lubeckiego, potrzeba nam: oświaty z prawdziwego zdarzenia /najlepiej prywatnej/, przemysłu i handlu lokalnego, opartego o miejscowe surowce /małe i średnie prywatne przedsiębiorstwa i sklepy - małe jest piękne/, unowocześnienia gospodarstw chłopskich, całkowitej demonopolizacji handlu wewnętrznego i zagranicznego oraz dezideologizacji życia publicznego w Polsce. Ażeby obywatele zaczęli inwestować /jestem przekonany, że Polacy mają kapitały/ musi istnieć pewne i stałe prawo. Powinno być ono jasne i konkretne, nie może być łamane, dowolnie zmieniane przez ustawodawcę i administrację. Inaczej dewaluuje się, co w konsekwencji prowadzi do tego, że i obywatele je łamią nagminnie. Podobnie jak państwo, tak i wojsko, i policja /a nie milicja/ powinny stać się neutralne, a ideologiczne. Instytucje te mają bowiem bronić interesów obywateli i państwa. Wreszcie przychodzi czas pełnej demokracji i pluralizmu. Wolny rynek i prywatna własność to wolność; idąc za słowami Marksa, tylko ten jest

wolny, kto posiada środki produkcji. Całkowicie zgadzam się z Kisielem, który od wielu już lat, niczym lekarz stawia doskonałe diagnozy dla *chorego człowieka Europy*. Gdyby jeszcze pacjent zechciał się wsłuchać w głos lekarza. W latach 70-tych XIX wieku wołał Prus:

/.../ Przez ciąg wielu pokoleń nauczyliśmy się pogardzać prawami ekonomicznymi i otóż dziś prawa te mszczą się na nas.

Czyż dzisiaj jest inaczej?

Na zakończenie jeszcze raz odwołam się do słów Stanisława Grabskiego: *Państwo polskie nie jest dziś ideałem - jest faktem. Idealizm uczuciowy musimy zespolić z najściślejszym realizmem myślenia, z umiejętnością widzenia rzeczy zawsze takimi, jakimi są, a nie takimi, jakimi byśmy je mieć chcieli, z wnioskowaniem o przyszłości na podstawie dokładnego zbadania sił działających na rozwój życia, a nie dedukcji z jakichkolwiek zasad tej, czy innej doktryny.*

A polityka /.../ nie jest szeregiem wielkich, w chwilach osobliwych, porywów, lecz nieustannym, codziennym wysiłkiem u podnoszeniu swej wewnętrznej siły i swego znaczenia w świecie międzynarodowym.

Wnioski z tych słów powinni wyciągać rządzący, jak i rządzeni. Do tego potrzebny jest jednak wysiłek wszystkich zainteresowanych stron, czyli władzy, społeczeństwa i opozycji, przy pomocy mediacji ze strony niewątpliwego i uznanego przez wszystkie strony autorytetu - Kościoła. Porozumienie takie jest niezbędne. Władze nie przeprowadzą reformy w Polsce /zakładając, że jej naprawdę pragną/ bez pomocy społeczeństwa /tej jego części, która pragnie funkcjonowania wolnego rynku/ i stawiając na konstruktywne rozwiązania opozycji. Jeżeli bowiem władza znajdzie się na ulicy, to wszystko, co do tej pory uzyskaliśmy może zostać zaprzepaszczone. Powtórzę za Tocqueville'em:

Uważam, że jest coś takiego, jak uczciwa walka i prawowity bunt. Nie twierdzę bynajmniej kategorycznie, że /.../ ludzie nigdy nie powinni robić rewolucji. Myślę jednak, że powinni głębiej zastanowić się, zanim ją wywołają i że bardziej im się opłaca znosić liczne niedogodności niż odwoływać się do tak groźnego środka zaradczego.

Jednak, aby ludzie nie odwoływali się do tego środka, konieczny jest autentyczny dialog i spełnienie przynajmniej części postulatów społeczeństwa i opozycji.